Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego.

Ner 18.

Prenumerata kwartalna, kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 4 Maja 1834 roku.

CO TO ZA LUDZIE?

Powieść naśladowana z Niemieckiego.

Że meble pyszne, izba paradna,
I kawiareczka zgrabna i ładna;
Że jakiś Panicz tam w drugiey sali,
Pewnéy Jéymości umizgi pali;
Daley Jegomość tucznego brzucha,
Natężył oczy, patrzy i słucha:
Jak gdyby kogo biedaczek z nędzy,
Pragnął wykupić lub sprzedać prędzéy,
Wszystko to fraszka.— Ale panicze,
Których za stołem dziesięciu liczę,
W twarzy, w spoyrzeniach, i w chęciach wspólni,
Dali bóg to są ludzie szczególni!—

Oczy zapadłe i twarze suche,
Niekiedy tylko zwròcą nawiasem;
A wtenczas ciągłe milczenie głuche,
Giest tylko przerwie dziwaczny czasem;
Jeden się skrzywi, zębami zgrzytnie,
Drugi podskoczy, w czoło się wytnie,
A inny wyda ciężkie westchnienie,
I znów jak dawniey głuche milczenie.—

Niech się zaburzy natura cała,
Albo krew płynie, szturmują działa,
Lub nad głowami sufit się pali!
Oni jak dawniéy, tak siedzą daliy.
Cóż to za ludzie są u kaduka?
Niepowiem, zgadniy, bo na tém sztuka.

Ach,.... zapewne zgłębiając rachuby naturę,
Chcą wynaleść niemylną koła kwadraturę?—
Nie.— Może zatopieni w gwiazdarskiey nauce,
Chcą zmienić Kopernika w jego cudney sztuce?
Nie.— Więc to alchimiści którzy wśród mozołu,
Myślą złoto wyciągać z gliny, lub z popiołu.—
Nie, nie! To oni może w dziwnym wynalazku,
Myślą w reszcie ukręcić bicz z suchego piasku!
I to nie.— Zatém ludzie szczęsni z przeznaczenia,
Którzy jedzą i piją, w pośród uniesienia:
A wciąż starym węgrzynem spełniając koleje,
Nie zważają na resztę co się w świecie dzieje.—
Ale nie!— Więc niezgadnę, próżna czasu strata,
To są ludzie szczególni z czterech końców świata,
Gdy niepiją nie myślą i nie niegadają;
Cóż oni przecie robią?— Oto w karty grają!

J. H. *Kurzewzki.*

MARYSIA Z ANDRYCHOWA.

POWIEŚĆ POLSKA.

Rozdział V.

DWIE HELENKI.

Jeżeli nie chcesz zatruć życia twego wiosny.
Kochay aż do szaleństwa, lecz niebądź zazdrosny,

Nigdy żeglarz który w śród naystraszliwszey burzy morskiey, dostał się szczęśliwie na ląd, — swobodniey nieodetchnął z trwogi jak ja biedny, — który miałem się już za zgubionego w sercu Marysi, odetchnąłem z tey tarapaty, w którą mnie tak nagle wtrąciła moja za nadto poczciwa łatwowierność, — i głupstwo ograniczonego Kasperka.

Z radości ledwie od zmysłów nieodszedłem. Przytalając z ogniem do ust, obie śnieżne dłoń-

ki Marysi, stokrotnie powtórzyłem przysięgę nieposądzać jey nigdy; a ona uśmiéchając się tylko, powtarzała ustawicznie te słowa: »*Kiedy nas Pan Swierzawski pojednał, to się już niczego nie lękam.*»— Stary pokręcał wąsa i patrzał się na nas z miłością, jakby na własne dzieci. »Niewierz nigdy, rzekł do mnie bajarzom, bo to plemie diabelskie, nie jednego już nieszczęść było narzędziem. Opowiem wam po krótce, bardzo podobne zdarzenie, którego byłem świadkiem w Poznaniu, zostając pod ów czas przy palestrze, a raczey przy tey chałastrze prawniczey, co w szermierstwie pieniackiey zaciętości zwydrzona, za nic nieraz ważyła cnotę i sprawiedliwość.— Jeden z uczciwey młedzieży, niejaki Karol Szczepanowski, pokochał się w biednéy sierocie Helenie Sawickiey, niemającey za sobą nic, prócz wdzięków i piękney duszy. Aże sam był majętnym, niżeli więc mógł zawrzéć śluby z Helenką, utrudzane sobie z razu przez Oyca; łożył na jey przystoyne utrzymanie u jedney z poważnych matron, trudniącéy się wychowaniem panienek i tam co tydzień ją odwiédzał. Pewnego dnia, odebrawszy list od swego rodzica, zezwalający wreszcie na pożądane małżeństwo; nradowany, spotkawszy mnie, bo od wszystkich byłem łubiony, zaprosił do Węgrzyna, gdzie stary tokay od rana do wieczora potokiem jak bywało, płynący; miał na ten raz napełnić dwa szacowne puhary, za zdrowie oyca i kochanki.— Zaledwieśmy w małym kąciku upatrzone zajęli mieysce, aliżci słyszymy w oddaleniu rozmowę kilku podchmielonych szaławiłów, którzy nayuszczypliwsze żarciki miotali na kobiety, i niewidząc nas, wspomnieli Helenkę wtych wyrazach: «Szkoda chłopaka, ani po»myśli że pod nim dołki kopią. Jeymościanka »ma gacha, co każdego wieczora po dziesiątéy godzinie przychodzi tylną furtką ogrodu....i ro»zumie się reszta. Ha! ha! ha! to paradnie!»— Karol podług ówczesnego zwyczaju, chciał zaraz dobyć korda, i łby niegodziwych potwarców na kapustę posiekać, potym póyśdź ukarać niewierną. Ale ja go przecie wstrzymałem przekładając, że wtakich rzeczach lepiéy będzie z trzeźwymi się rozmówić, a pierwéy się gruntownie przekonać czy to prawda?— Usłuchał mnie zacny młodzieniec;— a że też było prawie niedaleko dziesiątéy, prosił żeby mu towarzyszyć pod mur ogrodu, w którym się zguba jego knuć miała. Obeszliśmy tyłami, i zbliżywszy się niedaleko furtki, dającéy wychód na pole, ukryliśmy się w krzewiu, postanowiwszy czekać dalszych wypadków. — Niewyszło pół godziny, usłyszelim z ogrodu lekkie klaśnięcie w ręce.— Wszystka krew zawrzała w Szczepanowskim: «Zdrayczyno! syknął przeraźliwie, »życiem téy zbrodni przypłacisz!»— Chciał już klasnąć nawzajem, lecz ja znowu go powściągam, temi słowy: «Day pokóy Panie Karolu!... alboż znak umówiony, ma koniecznie należyć od wzajemnego klaskania? Może téż gach inaczéy się zwiastować będzie. Zaczekaymy cierpliwie, zobaczymy co daléy zrobią? Kto wie, jak się pokaże? Może jeszcze twoją Helenkę nayniewinnieyszą znaydziesz?»— Rostropnéy usłuchał rady, i na ten raz się także uciszył. Zaledwie to minęło, spostrzegamy o podal jakiegoś Jegomości, który tak szybko podsunął się pod furtkę,— dobył klucza,— otwarł— wpadł do ogrodu— i tak zręcznie zamknął za sobą z tyłu,— iżbyśmy w żaden sposób niebyli mogli zabronić mu przeprawy. Następuje ciche wołanie: *Helenko! Helenko! czy jesteś tu?....*— «Teraz czas!... rzecze rozjątrzony tą czarną jéy niewiernością kochanek, czy słyszałeś imie zbrodniarki? Idźmy!— podsadź mnie na mur,— sam tu zostań!...— Nie, odpowiem, to bydź niemoże. Wartaż ona już teraz, ażebyś dla niéy, kto wié na jakie niebezpieczeństwo, życie i honor miał narażać? Wiesz co? usłuchay mnie i zrób tak jak ja myślę, a pomścisz się do woli i na niewiernéy kochance i razem na przedaynéy lub też niedbałéy ochmistrzyni. Póydź za mną, tylko co tchu biegniymy.— Ale gdzież?— Rozumie się że do mieszkania niegodziwéy matrony. Zapewne jeszcze niespi; a gdyby i tak było, potrafimy obudzić *Magnifikę* i zapytawszy gdzie jest Panna Helena? dopiéroż ją zaprosiemy na serenadę do ogrodu. — Dobrze! niech i tak będzie, odpo-

wiedział rozjuszony prawie młodzieniec, i w kilka minut stanęliśmy przed drzwiami domu, które za poruszeniem dzwonka, służący nam otworzył. «Czego Panowie chcą tak pożno?— Mamy pilny bardzo interess do saméy Pani, odpowiedziałem. — Wątpię czy Panów zechce przyjąć o téy godzinie?— Jeżeli nie zechce, to musi, zawołał groźnie móy towarzysz. — A toż to Pan Szczepanowski Dobrodziéy? Panna Helena już w łóżeczku Wielmożny Panie... — Prowadź nas, lub twoja śmierć!...— krzyknie Karol, uchwyciwszy za pałasz.— Przerażony tą odpowiedzią służący, bez oporu drzwi nam otworzył do przedpokoju, prosząc ażeby wniyść po cichu, a nam też tego trzeba było. —

Karol wszedł zaraz do przyległego gabinetu, w którym siedziała przy stoliku ochmistrzyni z jedną jeszcze panienką i czytały modlitwę. «Cóż tak późno Pana sprowadza? jeżeli się wolno zapytać?— rzecze poważna ochmistrzyni, bardzo łagodnie i uprzeymie?— Gdzie jest Panna Helena!.... jeżeli się nawzajem wolno Pani zapytać?— odpowie Karol, któremu się z oczu iskrzyło.— Już spi.— Przepraszam, to jest nieprawda!— Co! nieprawda? Niespodziewałam się takiego przywitania po Panu Szczepanowskim.... ja mówię że spi!...— A ja mówię że jest w ogrodzie!— O przepraszam cię móy Panie!... i lubo niepowinnam daléy nawet mówić z WPanem: lecz tą razą dla ukarania i zawstydzenia podeyrzliwych posądzeń, któremi tak niebacznie krzywdzisz niewinność; chcę cię natychmiast przekonać o nierozsądnym błędzie. Poday mi WPan rękę, i w drugą weź tę świécę.... Obłąkany! spoyrz teraz za ten zielony parawanik, tam spoczywa twóy anioł!...

Jakież zawstydzenie i radość Szczepanowskiego?— Helenka podobna bóstwu czystości, w słodkich pewnie o swym kochanku marzeniach, spi otulona kołderką i wymawia przez sen imie *Karola!....*

Ach Pani! zginając przed ochmistrzynią młody podeyrzliwiec kolana, zawoła: przebaczenia i łaski! Jeżli obraziłem Helenkę, sto razy bardziéy ciebie zacna mistrzyni!—

«Tu dopiero opowiedział jéy Szczepanowski całą okoliczność i razem złożył list od swego oyca,— w dowód nayszczérszych uczuciów dla Helenki.— Z tém wszystkiém, rzecze ułagodzona ochmistrzyni, to nie musi bydź bez kozery; już ja się domyślam co to znaczy?— i natychmiast zawoławszy służącego, spytała o Helenkę swą pokojową.— »Zapewne rozumiejąc że Pani już spać poszłaś, będzie teraz w ogrodzie, odpowié Jan; bo zawsze o téy godzinie wybiega tam dla słuchania słowika. Czy mam póyśdź jéy zawołać?— Zatrzymay się, póydziesz lecz razem ze mną.»— Po tych słowach wezwawszy nas abyśmy jéy towarzyszyli, wyszła cichaczem do ogrodu; gdzie niebawem ostrożny słowik posłyszawszy ją z dala, frunął drapaka przez furtkę, któréy w strachu niezdążył zamknąć; a panna pokojowa musiała póyśdź klęczéć przez całą noc na grochu, i nazajutrz straciła służbę.—

Śliczna Helenka dopiéro w trzy dni po ślubie, przy wesołéy biesiadzie, dowiedziała się o tém niebezpiecznem zdarzeniu, które gdyby nie moja zimna krew, smutne może za sobą pociągnęłoby skutki. Pokazało się w końcu, że filuterna pokojowa, chcąc tym korzystniéy złudzić palestranta niejakiego Lisikiewicza, który nieznał prawdziwéy Karola narzeczonéy, przybrała na siebie jéy postać; a tamten nierozsądną wzdęty próżnością, chwalił się przed drugimi z urojonego tryumfu. Wszystko to wyszło na jaw, i biedny Lisikiewicz wystrychnięty na dudka, długi czas był przedmiotem uszczypliwych żarcików.»—

—

«Widzisz, widzisz Pawełku, że to nietrzeba nigdy bydź prędkim do złéy myśli o drugich; rzecze do mnie po skończeniu téy powieści Marysia, i pamiętay na twą przysięgę.»— Pan Swierżawski rozśmiał się na to, i powiedział mi te dwa wiersze, podobno z jakiéyś komedyi:

Jeżeli niechcesz zatruć życia twego wiosny,
Kochay aż do szaleństwa, lecz niebądź zazdrosny.

i w przeciwnym znowu rodzaju, chciał nam opowiedać *dykteryjkę*; lecz góralka trąciła w dzwonek sklepowy, a ja ucałowawszy śnieżne rączki

Marysi, wyszedłem z nim i zaprosiłem go na marynatę i porter, gdzieśmy się nie źle na tę radość uczęstowali.

KONIEC ROZDZIAŁU V.

TYTUŁY PANUJĄCEGO TERAZ SUŁTANA.

Ja sługa nayszlachetnieyszych państw i stolic, nayszczęśliwszych krajów i miast, które są zaszczytem świata i ołtarzem rodzaju ludzkiego;— sługa przezacnéy Mekki i dostoynéy Medyny, świętego Jeruzalem i znaydującego się w tymże poświęconego obwodu meczetu Alakszy (świątyni Salomona);— władzca trzech wielkich stolic, które z zazdrością w sercach królów przebywają: Istambulu, Edreny (Adryanopolu) i Brussy;— Pan rayskiéy Syryi, jednego i nieporównanego Egiptu, całéy Arabii, Afryki, Barki, Kairewanu, arabskiego i perskiego Irabu, Lassy, Dilemu, Rakki, Musolu, Schersolu, Diabekru, Sulkadrije, Erzerum, Adny, Karamanu, Wan-Mauretanii, Abissynii, Tunetu, obojéy Tripolidy, Cypru, Rhodu, Krety, Morei;— białego i czarnego morza ze wszystkiémi jego wyspami i zabrzeżami, z krajami Anatolii i Rumelii;— władzca Bagdadu, domu zbawienia, całego kraju Kurdów i Grecyi, Turcyi i Tataryi, Czerkasyi i Kabardei, Georgii i Deeztu, Kapczaku ze wszystkiémi w tych okolicach do Tataryi należącémi mieyscami i pukoleniami, całéy Bośnii, Belgradu, domu świętéy woyny, Serwii ze wszystkiémi jéy warowniami i zamkami, całéy Albanii, Wołoszczyzny i Multan; Ja sprawiedliwy Padyszach i zwycięzki Szehinszach niezliczonych mieysc i miast, Sułtan, syn Sułtana, Khakan, syn Khakana, Sułtan i t. d.; Ja Szach, którego dyploma monarchiczne ozdobione jest znamienitém imieniem władzcy dwu światów, a którego patent na Kalifa odznaczony jest wspaniałym tytułem pana na dwóch morzach.— (Nie potrzeba tu dodawać, że większa część tych tytułów jeszcze tylko na papiérze istnieje.)

MODY.

Naymodnieysze suknie damskie z muślinu, podkładane są grodenaplem w przezrocze; szczególniéy lubione białe.

Koronki ciągle mają wziętość; prawie wszystkie lekkie ubiory są niémi garnirowane.

Dotąd jeszcze zdobią kapelusze mnóstwem piór i kwiatów.

Kształt kapeluszy damskich, ma denka wysokie, ale już nie w postaci cukrowéy główki, bo to ubliżało dowcipnym główkom elegantek w bardzo dwuznacznym sposobie,— lecz w podobieństwie do puszek od herbaty.

Kapelusze stroyne, jakieykolwiek są formy, zdobione ciągle blondynami; spacerowe zaś muszą miéć dużo kwiatków.

Z rana używają Damy ryżowych kapeluszów.

Szlafroczki naymodnieysze są z materyi zwanéy *Grosgrain*, wykładane wstążkami.

MALEŃKA RECEPTA DLA PANIENEK.

Bladość na pięknych twarzyczkach, służy dziś tylko romansowym mężatkom;— pod żadnym zaś pozorem niewolno panience 18letniéy bydź bladą. Owszem na ustach jéy świéżość koralowa, na licach żywy rumieniec, powinny każdego uderzać w oczy,— ale broń Boże, gdyby były nienaturalne! Ze zaś bez sztucznych obeyść się można, dowodzi następująca rada jednego ze starych lekarzy, ogłoszona w dzienniczku *Petit Courrier des Dames*, gdyż młodzi, zamiast doktorowie, naprawiać swoją radą, psują rumieńce panienkom. Stary ten dziwak, przepisuje na to następującą bardzo dobrą receptę:

1) Niechodzić poźniéy spać, jak o 10téj, wyjąwszy kilka balów karnawałowych, rozumié się, że pod okiem rodziców.

2) Niesypiać dłużéy jak do 6téy.

3) Żadnych innych *aparatów* nieużywać do odświéżenia wdzięczków, nad zimną wodę.

4) Niesznurować się zbytecznie;— bo przesadzona figurka panienki, czyni ją podobną do imbryczka od kawy, a pozbawia świéżości przyrodzonéy.

5) Nieczytywać wcale romansów, przynaymniéy aż do wilii przed ślubem; bo te, gdyby nayniewinnieysze, psują krew,— rzecz dowiedziona!—

6) Nigdy niepoziéwać;— gdyż powszechnie dowiedziono, że poziéwanie psuje piękność usteczek. Chcąc zaś zaradzić temu, należy ciągle bydź czynną; niezaszkodzi nawet parę razy na dzień zayrzéć do kuchni, chociażby w niéy królowa kucharek wiédeńskich, albo naypoważnieyszy kuchmistrz paryzki prezydował. Tam niezawodnie więcéy skorzystać może panienka, chcąca bydź dobrą i szczęśliwą małżonką,— jak w nieśmiertelnym *Walter Szkocie*.

7) Z młodzieżą niedoyrzałą,— bez celu oddającą wizyty, bardzo mało obcować; bo to jest nayzgubnieyszą przeszkodą do zamężcia, mówi ten stary dziwak;— taka panienka, można postawić sto przeciwko jednemu, że nigdy za mąż nie póydzie;— bo doyrzały młodzieniec mający lat 26, jak tylko raz lub dwa razy, zastanie ją w gronie tych niewinnych motylków, już trzeci raz pewno nieprzyjdzie;— motylki poulatują— a piękność, która od samych westchnień koniecznie zwietrzeć musi, na koszu niezawodnie osiędzie.

Łaskawe i młode czytelniczki niech nam wierzą, iż tak co do słowa napisano jest w naynowszym *Petit Courrier des Dames*.